

M o n i k a S t a s i u k

Filozofia szaleństwa – szaleństwo filozofii. Lwa Szestowa „prawdziwa filozofia” a schizofrenia

Słowa kluczowe: *filozofia, prawda, wiara, chaos, samotność, schizofrenia, psychoza, mistycyzm*

Czy Lew Szestow uznałby siebie za „prawdziwego filozofa”? Z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać można, że nie. Wydaje się natomiast, że uznałby za kogoś takiego schizofrenika. Dlaczego? Ponieważ Szestowska koncepcja filozofii nie jest tym, co pod pojęciem filozofii przeważnie się rozumie, a schizofrenia nie jest zwyczajną chorobą. Do dzisiaj nie ma ostrych kryteriów jej rozpoznawania, a niektórzy psychiatrzy wątpią wręcz w jej istnienie. Dlatego też, nie wchodząc w teoretyczne rozważania, zamiennie używać będę terminów *szaleństwo* i *schizofrenia* na oznaczenie pewnego rodzaju doświadczenia. Doświadczenia, o którym czytamy w pismach naukowych, w relacjach osób uznanych za chore, ale o którym dowiadujemy się również od artystów, filozofów, a nawet mistyków. Choć różnie nazywane, doświadczenia te zdają się mieć ze sobą wiele wspólnego, wydają się mieć wspólną strukturę i bardzo podobne następstwa, tak dla wewnętrznego świata samego doświadczającego, jak i dla postrzegania go przez świat wokół niego.

Filozofia nierzadko zajmuje się szaleństwem, jednak wydaje się, że to, co proponuje Szestow pod pojęciem „prawdziwej filozofii”, będącej, jak każda filozofia, drogą poszukiwania prawdy, da się z szaleństwem utożsamić, co postaram się pokazać. To, jak Szestow opisuje prawdę oraz drogę, na której można do niej dotrzeć, stawia filozofa na równi z szaleńcem, miotającym się w chaosie od jednego paradoksu do drugiego, z zaskakującym niekiedy

skutkiem. Ścieżka, jaką kroczy Szestowowski filozof, zadziwiająco przypomina ścieżkę, jaką podąża szaleniec. Naświetlenie podobieństw między nimi stanowi główny cel mojego artykułu.

Na wstępie scharakteryzujemy pokrótce ową „prawdziwą filozofię” oraz filozoficzne prawdy, a raczej to, czym one nie są i być nie mogą. Jako z założenia należące do sfery tego, co irracjonalne, są również niewypowiadalne, niedające się przekazać za pomocą języka, a zatem nienależące do wspólnego świata. Są czymś jak najbardziej własnym i jednostkowym, czymś, co każdy musi przeżyć na własny rachunek. Przeżyć, ponieważ Szestowska „prawdziwa filozofia” jest właśnie przeżyciem, doświadczeniem, jest obszarem, do którego wkracza się porzuciwszy rozum, i jedynym narzędziem na drodze poznania pozostaje uczucie, doznawanie właśnie, które przeważnie staje się cierpieniem, ponieważ człowiek kroczy drogą do prawdy zawsze sam, zabłąkany, ponieważ droga ta nie jest prostym szlakiem, lecz przypomina raczej chaotycznie splecione, rwące się sieci, gdzie nie ma żadnych drogowskazów, a wszystko jest równie możliwe, co niemożliwe. Człowiek przyzwyczajony do życia w racjonalnym, współdzielonym z innymi świecie gubi się w tej nowej rzeczywistości, grunt osuwa mu się spod nóg. Jest to jednak jedyna szansa na poznanie prawdy, gdyż choć nie wiemy gdzie się ona ukrywa, to wiemy na pewno, że nie ma jej w obszarze tego, co racjonalne. Te tzw. racjonalne prawdy są dla Szestowa kłamstwem, oddalają nas od tego, co rzeczywiste, usypiając nas i mamiąc, dają jednak w zamian spokój, który tak bardzo ceni sobie zwykły człowiek.

Filozofia jest dla Szestowa podziemną dziedziną, w pewnym sensie dziedziną śmierci, z całą pewnością dziedziną cierpienia, i dlatego trzeba do niej zostać wtrąconym siłą, nikt bowiem nie decyduje się na jej zgłębianie dobrowolnie. Filozofia jest samotna, ponieważ tam, gdzie nie ma rozumu, nie można stworzyć wspólnoty, nie ma płaszczyzny porozumienia, a każdy filozofuje na własny rachunek, w sobie jedynie właściwy sposób.

Szestow mówi o dwóch rodzajach prawd filozoficznych. Są to prawdy metafizyczne oraz prawda ostateczna. Wszystkie prawdy są prawdami irracjonalnymi, nie można ogarnąć ich rozumem, można ich tylko doświadczyć, przeżyć je, przecierpieć, są chwilowe, zjawiają się, by za moment zniknąć, coś w jednej chwili wydawać się może prawdą, jednak za moment jawić się jako najbardziej błahe głupstwo, co zdaniem Szestowa, nic tym odkryciom jako prawdom nie ujmuje. To samo dotyczy prawdy ostatecznej, którą Szestow nazywa zbawieniem. I choć mówi w tym kontekście o Bogu biblijnym, to po dokładnej lekturze jego pism dojść można do wniosku, że w jego filozofii być może żadnego Boga nie ma, że jest on dla niego jedynie przydatnym narzędziem do wyćwiczenia umysłów przyszłych adeptów filozofii w takim sposobie myślenia, który pozwoli im dostąpić owych metafizycznych prawd, a nawet

prawdy najwyższej, którą jest dla Szestowa absolutna wolność i wszechmoc, stanowiące właśnie przymioty biblijnego Boga. Filozof nie ma doświadczyć Boga, ale bogiem się stać. Na chwilę, ze wszystkimi konsekwencjami, o których powiem dalej. Taki sposób filozofowania przychodzi na myśl praktyki mistyków i wydaje się, że nie będzie przesadą, jeśli nazwiemy proponowany przez Szestowa sposób uprawiania filozofii mistycznym.

Choć ścieżka, po której błądzi Szestowowski filozof, jest kręta, a kroczenie nią jest jednym z najtrudniejszych doświadczeń, jakie można sobie wyobrazić, to wydaje się, że schemat tego błądzenia jest dosyć jasny i łatwo go można odtworzyć. Od wizyty anioła śmierci i jego daru „drugich oczu”, przez zejście do podziemia, błądzenie w chaosie i mrokach irracjonalności, przysyłanie owych drugich oczu lub rzucanie się w nieznaną otchłań – po olśnienia prawdy i być może prawdę absolutną, niczym nieograniczoną wolność i wszechmoc. Niemalże identyczny opis ścieżki znajdujemy u Antoniego Kępińskiego, z tą jednak różnicą, że nie dotyczy on filozofii ani mistycyzmu, lecz ciężkiej choroby psychicznej, a kroczący ową ścieżką nie jest filozofem, lecz schizofrenikiem

Anioł śmierci i dar drugich oczu

Dla Szestowa filozofia nie jest kwestią wyboru, nie można samemu zdecydować, czy chce się zostać filozofem, ponieważ charakteryzujące filozofa widzenie nadprzyrodzone jest darem ofiarowanym jedynie nielicznym, jak zobaczymy, darem raczej przeklętym. Przeklętym nie tylko dlatego, że skazuje na cierpienie, ale również dlatego, że otrzymawszy go, już nigdy nie można się go pozbyć. Można, co prawda, próbować przysyłać więcej widzące, „drugie oczy”, jednak już zawsze stać się będzie w rozkroku między bezmyślnym, choć bezpiecznym światem wszystkości, światem ludzi, a samotną, podziemną krainą „prawdziwej filozofii”, jedynym miejscem, w którym być może kryje się prawda.

Bywa tak, że anioł śmierci, zjawiający się po duszę, przekonuje się, że przyszedł za wcześnie, że nie nastał jeszcze dla człowieka czas opuszczenia ziemi. Nie dotyka jego duszy, nawet nie pokazuje się jej, ale zanim się oddali, niepostrzeżenie zostawia człowiekowi jeszcze dwoje oczu z niezliczonych, które posiada. I wtedy człowiek nagle zaczyna widzieć więcej, niż widzą wszyscy, więcej, niż sam widzi swoimi starymi oczami, widzieć coś zupełnie nowego. I widzi nowe po nowemu, jak widzą nie ludzie, lecz istoty „innych światów”, tak że to nowe nie jest „konieczne”, lecz wolne, tzn. jednocześnie jest i od razu go nie ma, zjawia się, kiedy ginie, i ginie, kiedy się zjawia. Dawne, naturalne, „jak u wszystkich” oczy świadczą o tym „nowym” coś wprost przeciwnego temu, co widzą oczy zostawione przez anioła. A ponieważ inne zmysły, a nawet sam nasz rozum, pozo-

stają w zgodzie ze zwykłym widzeniem i całe jednostkowe i zbiorowe „doświadczenie” człowieka także pozostaje z nim w zgodzie, to nowe widoki jawić się muszą jako bezprawne, bezsensowne, fantastyczne, przypominające widma albo halucynacje rozstrojonej wyobraźni. Wydaje się, że jeszcze trochę i nastąpi szaleństwo: nie to poetyckie, natchnione szaleństwo, o którym traktują podręczniki estetyki i filozofii i które pod imieniem erosa, manii albo ekstazy zostało już opisane i usprawiedliwione przez kogo trzeba i gdzie trzeba, ale to szaleństwo, z powodu którego zamykają w domu wariatów. I wówczas rozpoczyna się walka między dwoma widzeniami – przyrodzonym i nadprzyrodzonym – walka, której koniec wydaje się tak samo problematyczny i tajemniczy jak jej początek...¹

Nowe oczy pozwalają widzieć kłamstwo świata, nie tylko świata społecznego, lecz również świata nauki, jej teorie bowiem, a nawet prawa fizyki, są takim samym kłamstwem, takim samym niewolącym umysł murem, jak stworzone przez człowieka prawa. Przyszły filozof widzi teraz obie strony i musi wybrać: czy przysłonić oczy i wrócić do świata, choć już nigdy na tych samych co kiedyś zasadach, czy rzucić się w otchłań w nadziei na odnalezienie prawdy, choć może raczej należałoby powiedzieć *na bycie przez prawdę odnalezionym*, bo to filozoficzne prawdy wybierają tego, komu się objawia.

W podobnej sytuacji znajduje się schizofrenik, gdy po raz pierwszy doświadcza psychozy². Spada ona na niego niespodziewanie, przewraca wszystko do góry nogami, sprawia, że widzi się stare rzeczy po nowemu, przytłacza ogromem nowego, przeraża, choć bywa, że także zachwyca. Antoni Kępiński, opisując epizod psychotyczny, pierwszy jego etap nazywa fazą owładnięcia. Właśnie dlatego, że siła, z którą ma się wówczas do czynienia, jest nie do odparcia, że zmienia się wówczas cały świat, tak zewnętrzny, jak i wewnętrzny świat chorego, że przychodzi nieproszona, nie wiadomo skąd, w najmniej spodziewanym momencie. Ona także, tak jak dar drugich oczu, w pewnym sensie uśmierca, zrywa bowiem więź między chorym a wspólnotą ludzi, zbudowaną na racjonalnej bazie rozumu, często odbiera język, odejmując tym samym narzędzie porozumienia. Chory, tak jak filozof, odsuwa się od świata, ale i świat odsuwa się od niego, wyrzeka się go, nie znajdując dla niego miejsca w swoich wyznaczonych przez Rozum granicach. Mamy więc do czynienia ze śmiercią na różnych poziomach, głównie psychologicznym i społecznym – umiera dawny człowiek, taki, jakim był, ale umiera on w pewnym sensie również dla świata, a świat umiera dla niego.

Ważną kwestią są w tym kontekście zaburzenia mowy w schizofrenii, mogące wahać się od delikatnej dziwaczności aż po tzw. sałatę słowną, a ostatecznie mutyzm, całkowite zamknięcie, skrajną formę schizofrenicznego auty-

¹ L. Szestow, *Na szalach Hioba. Duchowe wędrówki*, przeł. J. Chmielewski, Warszawa 2003, s. 33–34.

² Chodzi tu o psychozę o nagłym początku, w odróżnieniu od rozwijającej się powoli.

zmu. Zdaniem Kępińskiego, „choroba psychiczna jest zaburzeniem porządku w wymianie informacyjnej, jest więc częściową śmiercią, zwycięstwem entropii w sferze znaków i symboli, w sferze «ducha»”³.

Rozdwojenie

Obdarowany przez anioła śmierci, człowiek staje przed wyborem tragicznym: cokolwiek by wybrał, będzie cierpiał, ponieważ raz na zawsze zostało mu odebrane dające spokój widzenie naturalne. Może starać się przysłonić drugie oczy i wrócić do świata wszystkości, do świata ludzi, jednak zawsze już będzie widział jego głupotę, jego małość i zakłamanie. Może też poddać się widzeniu nadprzyrodzonego i rzucić się w filozofię, ze wszystkimi tego konsekwencjami, z których samotność i cierpienie są najbardziej pewnymi, a ciężar absolutnej wolności bywa nie do zniesienia nawet dla największych z filozofów, wśród których widział Szestow Dostojewskiego i Nietzschego. Między widzeniem naturalnym a nadprzyrodzonym toczy się walka na śmierć i życie. Rozum walczy z kaprysem, prawo z wolnością, a nawet samowolą, zasada z przypadkiem. Nawet najwięksi okazują się czasem zbyt słabi, aby udźwignąć taki ciężar.

Dostojewski jest tak samo rozdwojony jak Spinoza, jak wszyscy prawie wielcy budziciele ludzkości. Dlatego zmuszony był od czasu do czasu zakrywać swoje widzące drugie oczy i patrzeć na świat zwykłymi, niewidzącymi oczami, odpoczywać od wiecznych dysonansów, uciekając się do harmonijnych akordów. On sam niejedną raz skrywał się w cieniu tych „praw” i „norm”, którym wypowiedział wojnę na śmierć i życie, przychodził grać się przy ogniu swojego śmiertelnego wroga⁴.

„Oczywistości” z wrodzoną sobie zwykłą despotycznością żądają od Dostojewskiego pokory i „uznania”. (...) Dwa razy dwa – cztery pozostaje „odwieczną” zasadą, egzekwującą, bez liczenia się z czymkolwiek, swoje prawa i niebojącą się ani szyderstw, ani naigrawania się, ani oburzenia. (...) Biedny „kaprys” wciąż tylko żąda dla siebie gwarancji, ale wszystkie gwarancje już rozdzielono i jego żądania muszą pozostać niezaspokojone. Jakkolwiek by Dostojewski wołał: niech ginie świat, bylebym tylko zawsze pił sobie herbatę, to świat i tak pozostaje na swoim miejscu, a herbata czasami jest, ale najczęściej jej nie ma. O kryształowym pałacu nie ma nawet co myśleć: wszędzie kurniki, mrowiska, boksy. Nie pozostaje zatem nic innego, jak wejść pod pierwsze lepsze poddasze, ażeby skryć się przed deszczem i niepogodą. Mogłoby się wydawać, że czas najwyższy porzucić wszelką myśl o walce i zdać się na łaskę zwycięzcy. Ale Dostojewski ma w zanadru jeszcze ostatni

³ A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977, s. 81.

⁴ L. Szestow, *Na szalach Hioba*, dz. cyt., s. 81.

„argument”, choć, w powszechnej ocenie, niewiele lepszy aniżeli wszystkie pozostałe: człowiek przedkłada niekiedy cierpienie nad szczęśliwość, chaos i zniszczenie nad porządek i tworzenie. Z tą „ideą” Dostojewski nigdy się nie rozstawał⁵.

Jednak i ten argument okazał się niewystarczający w walce z rozumem i jego prawami. Dostojewski przegrał tę walkę. Pierwsze, naturalne oczy, jak i rozum, bezustannie powtarzały mu, że czas ma tylko jeden wymiar i że bez gwarancji, bez sankcji prawa nic w świecie nie może istnieć. „Człowiek lubi cierpienie” – odkrył drugi wzrok, ale rozum dopatruje się w tym „sprzeczności”. Cierpienie, chcąc być lubiane, powinno coś „dawać”. I Dostojewski, który dostrzega w „dwa razy dwa cztery” zuchwalstwo, tym razem nie decyduje się na spór z prawem sprzeczności. Cierpieniem coś „się kupuje”, coś takiego, co dla wszystkich, dla wszystkich posiada wartość: cierpieniem kupuje się „prawo sądenia”⁶.

W przypadku psychozy mamy do czynienia z podobną reakcją. Zdaniem Kępińskiego, doświadczenie psychotyczne jest czymś tak przerażającym, że chory chwytą się każdej, najmniejszej nawet szansy powrotu do wspólnego świata, jednak najczęściej jest to proces długotrwały. Drugą fazę schizofrenii nazywa Kępiński fazą adaptacji, czyli stanem stopniowego przyzwyczajania się do nowej sytuacji, jakby aklimatyzacji w nowym środowisku, w które zostało się zniecałkowanym. Rzeczywistość psychotyczna powszedniejsza i choć chory nadal ma wszelkie objawy, to nie budzą już one tak skrajnych emocji jak na początku. Wtedy też zaczynają się powoli otwierać stare oczy, powraca wzrok przyrodzony, z chaosu stopniowo wyłania się stary świat i chory żyje teraz jednocześnie w dwóch rzeczywistościach, widzi jednocześnie starymi i nowymi oczami, jest rozdwojony tak, jak zdaniem Szestowa rozdwojony był Dostojewski.

W języku psychiatrycznym określa się ten stan jako „podwójną orientację”. Chory może uważać otaczających go ludzi za aniołów lub diabłów, ale jednocześnie wie, że są lekarzami, pielęgniarkami itp. Może uważać siebie za Boga, co mu jednak nie przeszkadza przychodzić do lekarza po receptę. Może podejrzewać swą matkę lub żonę o trucie, lecz bez oporu spożywa sporządzone przez nią posiłki. Chory jakby jedną nogą stał na ziemi rzeczywistej, a drugą na swej własnej, schizofrenicznej⁷.

Jednak równowaga taka nie może trwać w nieskończoność, jeden ze światów musi w końcu stać się światem dominującym. Kwestią otwartą pozostaje – który.

Podwójna orientacja jest objawem powrotu do normalnego, probabilistycznego myślenia. W miejsce pewności schizofrenicznego olśnienia wraca normalna, ludzka niepewność, wyrażająca się w kartezjańskim „*cogito ergo sum*”; gdzie „*cogito*” oznacza nie tyle „myślę”,

⁵ Tamże, s. 73.

⁶ F. Dostojewski, *Notatki z podziemia*, przeł. G. Karski, Londyn 1992, s. 88.

⁷ A. Kępiński, *Schizofrenia*, Warszawa 1981, s. 47–48.

co „wątpię”, „waham się”, „wątpię, więc jestem”. Patologia podwójnej orientacji polega na tym, że w miejsce „lub” postawione jest „i”. Człowiek zdrowy dokonuje wyboru rzeczywistości na zasadzie „lub”, w mroku nocy może on uznać krzak za czyhającego nań człowieka, uśmiech nieznanego może interpretować jako przyjazny lub ironiczny. W obu jednak wypadkach musi dokonać wyboru, krzak „lub” bandyta, przyjaciel „lub” wróg. Nie przyjmuje on możliwości jednoczesnego istnienia obu ewentualności. W podwójnej orientacji obie przeciwstawne możliwości nie wykluczają się, krzak jest krzakiem „i” bandytą, uśmiech jest przyjazny „i” wrogi. Trudno jednak żyć w dwóch światach jednocześnie. Dlatego w podwójnej orientacji jedna z rzeczywistości przeważa⁸.

Chory stoi teraz na rozstaju dróg i tak jak naznaczony przez anioła śmierci drugim wzrokiem, musi wybrać: czy wrócić do starego świata, czy nie mając żadnych drogowskazów i gwarancji, a jedynie nadzieję, rzucić się całym sobą w tę nową rzeczywistość, zejść do podziemia?

Podziemie

Określenie filozofii mianem dziedziny podziemnej zaczerpnął Szestow od Dostojewskiego, który w *Notatkach z podziemia* opisuje właśnie sposób, w jaki zdaniem Szestowa filozofować powinien *prawdziwy filozof*, jedyną drogę dającą nadzieję na doświadczenie prawdy. Aby stać się filozofem, człowiek musi, inaczej niż to się przeważnie postrzega, nie wspinać się na wyżyny intelektu, ale właśnie z wyżyn tych upaść w najgłębsze otchłanie irracjonalności, upodlić się, wejść jak najgłębiej we własną wewnętrzną ciemność i chaos, jakie każdy z nas w sobie nosi. I tylko w tej całkowitej ciemności może niekiedy rozbłyśnąć światło prawdy, prawdy chwilowej, kapryśnej, która objawia się, aby za chwilę zniknąć, prawdy zawsze tylko dla jednego człowieka, prawdy niewypowiadalnej, a przez to niekomunikowalnej i dlatego skazującej na samotność. Droga do boga, a raczej boskości, droga do zbawienia – absolutnej wolności i wszechmocy – jest drogą samotną.

Jak można filozofować nie mając do dyspozycji rozumu? Jak obcować z rzeczywistością, w której nie obowiązują żadne zasady, w której moc tracą wszystkie prawa? „Czy możliwe jest – pyta retorycznie Szestow – by dewizą filozofii stało się: *non intelligere, sed ridere, lugere, detestari*”⁹, „Nie rozumieć, lecz śmiać się, płakać i nienawidzić”¹⁰? Tylko to bowiem pozostaje, gdy odrzuciło się rozum.

⁸ Tamże, s. 48.

⁹ L. Szestow, *Na szalach Hioba*, dz. cyt., s. 249.

¹⁰ Tamże.

Filozofia nowożytna, która dobrowolnie stała się służącą nauki, wzięła od Spinozy tylko to, co mówił on do tłumu, do niewtajemniczonych, tylko jego *intelligere*. Jest ona przekonana, że pytania należy tworzyć z nieposiadającego znaczenia, bezwartościowego materiału. Eliminuje ona i piękno, i dobro, i zachwyty, i łyzy, i śmiech, i przekleństwa, jak śmiecie, jak niepotrzebne odpadki, nie podejrzewając, że jest to coś najcenniejszego i że właśnie z tego, tylko z tego materiału należy wykuwać prawdziwe, prawdziwie filozoficzne pytania. Tak pytali prorocy, tak pytali najwięksi mędrcy starożytności, tak umiano jeszcze pytać w średniowieczu. Dzisiaj rozumieją to tylko nieliczni, samotni myśliciele. Ale znajdują się oni obok utartego szlaku, poza ogólną filozoficzną działalnością¹¹.

Nie przywiązywać się do żadnej idei, we wszystko wątpić, eksperymentować, doświadczać – oto metoda *prawdziwej filozofii*.

Jeśli zachowaliście żywe oczy i dobry słuch – rzućcie instrumenty i przyrządy, zapomnijcie o metodologii i naukowej donkiszoterii, i spróbujcie zaufać sobie. Czy to nieszczęście, że nie zdobędziecie powszechnie obowiązujących sądów i zobaczycie w baranach baranów? Być może jest to krok naprzód. Oduczycie się patrzeć razem z innymi, ale nauczycie się widzieć to, czego jeszcze nikt nie widział; zamiast rozmyślać, będziecie zaklinać, wywoływać obcymi dla wszystkich słowami niebywałe piękno i wielkie moce. Powtarzam, nie na próżno astrologdy, alchemicy i wróże lekceważyli metodę eksperymentalną (...) ¹².

Nie tylko oni. Wydaje się, że Szestowowskie opisy filozoficznej metody doskonale pasują do opisu sposobu, w jaki z psychotyczną rzeczywistością radzi sobie schizofrenik. On również, ponieważ rzeczywistość ta jest irracjonalna, musi zdać się na przeżycie, które nad wyraz często staje się cierpieniem. Nie mogąc ogarnąć jej rozumem, musi jej doświadczać zagłębiwszy się w wewnętrzne mroki własnej irracjonalności. Mroki, w których gdzieś kryją się metafizyczne prawdy, takie jakimi opisuje je Szestow, chwilowe, niewypowiadalne, dla każdego inne.

Wejście we własny wewnętrzny chaos objawia się chaosem również na zewnątrz. Chory żyje bowiem w dwóch światach jednocześnie i światy owe nie mogą pozostać wobec siebie bez wpływu.

Rozbicie struktury charakterystyczne dla świata schizofrenicznego prowadzi do chaosu w ruchach, w mowie, w aktach woli, w myśleniu, w uczuciach itd. Chorzy często wprost skarżą się na przytłaczające uczucie chaosu lub pustki w głowie. Uczucie pustki też bowiem może być wyrazem niemożności uporządkowania tego, co w środku się dzieje¹³.

¹¹ Tamże, s. 196.

¹² L. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości. Próba myślenia adogmatycznego*, Londyn 1983, s. 144.

¹³ A. Kępiński, *Schizofrenia*, dz. cyt., s. 217–218.

Najprostsze czynności, jak postawienie kroku, zyskują rangę problemów nie do ominięcia, chory pochyla się nad oczywistościami, na które nikt inny nie zwraca uwagi, co często blokuje wszelkie jego działanie i prowadzi do niemocy, w ekstremalnej formie przejawiając się w schizofrenicznym stuporze i autyzmie, całkowitym bezruchu i zamilknięciu.

Tak jak świat *prawdziwej filozofii*, schizofreniczna rzeczywistość nie uznaje prawa sprzeczności, pełna jest paradoksów i z pozoru wykluczających się rzeczy, co przejawia się choćby w jednoczesnym doznawaniu sprzecznych uczuć.

Na twarzy chorego mogą przejawiać się w bardzo krótkich odstępach czasu lub nawet jednocześnie dwa sprzeczne uczucia: miłości i nienawiści, radości i smutku itp. Czasem gra mimiczna twarzy jest tak „rozkojarzona”, że trudno opisać, jakie uczucia wyraża. To samo dotyczy gestów; wyrażają one przeciwstawne uczucia i tendencje. Chory przyjaźnie wyciąga rękę do powitania i w tej samej chwili trwożliwie ją cofa; kogoś bliskiego z radością ściska i nagle w objęciu tym sztywnieje, a tę samą osobę odpycha; chce wyjść, ale nadal siedzi itp.¹⁴

Również czas i przestrzeń nie podlegają w schizofrenicznym świecie prawom fizyki. Czas może płynąć wolniej, przyspieszać, rwać się, cofać czy nawet stanąć, wszystkie jego wymiary mogą mieszać się i przeplatać. To, co odległe, może zdawać się choremu zadziwiająco bliskie, a to, co fizycznie bliskie, może być dla niego oddalone o miliony kilometrów.

W schizofrenii zaburzenia porządku przestrzennego odnoszą się raczej do przeżywania niż do działania. (...) chorzy z największą swobodą poruszają się w miejscu i czasie. To, co odległe, staje się dla nich bliskie, jakby ich bezpośrednio dotyczyło, i, na odwrót, to, co bliskie, staje się dalekie. Obojętne im jest to, co dzieje się w domu, ale bardzo silnie przeżywają tragedie ludzi żyjących o tysiące kilometrów od nich (...). Przestrzeń nie stanowi dla nich przeszkody – na odległość w swym odczuciu wiedzą, co ktoś przeżywa, mogą na daną osobę wpływać, i odwrotnie, na nich mogą działać różne siły z dalekiej odległości¹⁵.

Kępiński mówi o psychozie jako zrywie do wolności. Uwalnia ona bowiem nie tylko od ograniczeń świata społecznego, ale w pewnym sensie również od świata fizycznego i jego praw. Wyrwanie się ze wspólnego świata, tak dla filozofa, jak i schizofrenika, jest w pierwszym momencie wpadnięciem w chaos, do podziemia. „Wycofanie się z interakcji z otoczeniem jest wprawdzie zwycięstwem porządku własnego, ale – wskutek samego faktu wyłączenia się z wymiany informacyjnej z otoczeniem – porządek ten ma wysoki stopień dezintegracji. Trzeba dużego wysiłku woli, jakiego wymaga wewnętrzna koncentracja, by w tym własnym nieporządku osiągnąć z powrotem porządek,

¹⁴ Tamże, s. 247.

¹⁵ Tamże, s. 215.

który nie jest już porządkiem narzuconym z zewnątrz, ale własnym”¹⁶, pisze Kępiński. I to jest właśnie zadaniem filozofa: zbudować na własnych zasadach swój nowy, własny świat w sposób wolny – sposób, w jaki stwarza bóg.

Samotność

Kwestia samotności była już poruszana parokrotnie, w dodatku wynika ze wszystkiego, co zostało wyżej powiedziane, ponieważ ma jednak znaczenie kapitalne dla Szestowskiej *prawdziwej filozofii*, warto ją dodatkowo podkreślić. Samotność jest bowiem warunkiem koniecznym wstąpienia na ścieżkę filozofii oraz nieodzownym rezultatem tak samego filozofowania, jak i osiągnięcia jego celu – obcowania z filozoficznymi prawdami. Samotność jest zaprzeczeniem pogardzanej przez Szestowa wszystkości, odrzuceniem, choć nie zawsze dobrowolnym, świata i tego wszystkiego, co ma on do zaoferowania, zrzeczeniem się własnego w nim miejsca, wspólnoty, oczywistości – spokoju. Bez niej nic na drodze filozofii nie da się osiągnąć, jednak nie daje ona również żadnej gwarancji, będąc ryzykiem, które trzeba podjąć, często wbrew samemu sobie.

Dostojewski, podobnie jak dążący do zbawienia swoich dusz święci, stale słyszał jakiś tajemniczy głos: miej odwagę, idź na pustynię, w samotność. Będiesz albo zwierzęciem, albo bogiem. Przy czym nic nie jest przesądzone z góry. Najpierw wyrzekniesz się wszystkości i wówczas dopiero się zobaczy¹⁷.

Tego rodzaju samotne poszukiwania prawdy nie są niczym nowym, wielcy mistycy doskonale wiedzieli, że wśród ludzi ciężko im będzie ją znaleźć, i dlatego odchodzili na pustynię, zaszywali się w górskich grotach, z dala od miast, aby tam móc w spokoju oddać się kontemplacji oraz przygotowaniom na objawienie prawdy. Dlatego też filozofia Szestowa jest pewnego rodzaju mistycyzmem, na co wskazuje już sam sposób jej uprawiania. Szestow nazywa tę filozofię wiarą, a jej punkt dojścia zbawieniem, choć opisy drogi filozofii oraz jej prawd i prawdy ostatecznej – zbawienia właśnie – mają niewiele wspólnego ze zbawieniem, o którym jesteśmy przyzwyczajeni myśleć jako o rajskim szczęściu. Bliższe są bowiem te opisy biblijnym obrazom potępienia, co też dobrze oddaje określanie filozofii mianem dziedziny podziemnej.

Takie samo osamotnienie staje się udziałem szaleńców, przy czym może mieć ono różne stopnie, odpowiadające stopniom ich odejścia ze świata. Schizofrenik z zaburzeniami mowy wyda się dziwny. Gdy będzie dawał oznaki obcowania z inną rzeczywistością, w sposób aktywny reagował na halucyna-

¹⁶ Tamże, s. 176–177.

¹⁷ L. Szestow, *Na szalach Hioba*, dz. cyt., s. 45.

cje, wchodził z nimi w interakcje, wyda się obcy. Gdy natomiast zamilknie i popadnie w schizofreniczny stupor, jak zdarza się to choćby w hipokinetycznej fazie schizofrenii katatonicznej, będzie dla nas nieobecny, w pewnym sensie umarły dla świata, a nasz świat umarły będzie dla niego, ponieważ tam, gdzie nie ma komunikacji, nie ma też wspólnoty. Chory taki nie reaguje na bodźce zewnętrzne, jest jak zahipnotyzowany, nie czuje bólu, zimna czy gorąca, nie odczuwa potrzeby snu ani jedzenia, jest zamknięty w swoim ciele niczym w skorupie i zupełnie nie wiadomo, co się z nim dzieje; mogą nim targać skrajne, silne emocje, które jednak pozostają w jego wewnętrznym świecie.

Samotność stanowi punkt wyjścia, zanurzenie się w nią jest zanurzeniem w chaosie, jednak chaos ma w sobie załączki wszelkich przeciwieństw, ma w sobie światło i ciemność, dobro i zło, wielkość i nicość, boskość i zwierzęcość. „W symbolice samotności zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej zawarte są możliwości skrajnych przeciwieństw świętości i zbrodni, mądrości i obłądki odwracającego się od świata przed urojonym niebezpieczeństwem”¹⁸, pisze Kępiński. Dlatego decydując się na skok w nieznanne, przyszły filozof musi być gotowy na wszystko.

Nowy świat

Szestowowski filozof sam musi stworzyć swój nowy świat na gruzach świata, który zburzył rzucając się w filozofię. Nie dostajemy jednak od Szestowa żadnych opisów takiego świata. Nie dziwi to, ponieważ filozof w budowaniu go jest absolutnie wolny, nie ma żadnych reguł, którymi mógłby się posilkować, a ponieważ tworzywem jest totalny chaos, może powstać wszystko i w każdej możliwej formie. Jest to także świat niedający się opisać, ponieważ słowa, jako przynależące dziedzinie rozumu, nie stosują się do niego.

To samo dotyczy światów schizofrenicznych. Schizofrenik wyrzucony zostaje ze starego świata, ale ponieważ nie może on funkcjonować w próżni, pojawić się musi nowy świat. Świat, którego tworzywem staje się to, co chory ma w sobie. Tak samo jak świat Szestowowskiego filozofa, światy schizofreników powstają z chaosu na równie chaotycznych zasadach i dlatego też tak ciężko byłoby je opisać.

Trzeba bowiem mówić o „światach”, a nie o „świecie” schizofrenicznym, gdyż w odróżnieniu od naszego społecznie zaakceptowanego świata, tyle jest „światów” schizofrenicznych, ilu jest schizofreników. A skoro te „światy” są projekcją własnej osobowości, to im bogatsza umysłowość, im większa fantazja, tym świat staje się bardziej niezwykły i poetycki¹⁹.

¹⁸ A. Kępiński, *Lęk*, dz. cyt., s. 331.

¹⁹ A. Kępiński, *Schizofrenia*, dz. cyt., s. 83–84.

Ciekawą kwestią jest w tym kontekście schizofreniczny język, który rozpada się podobnie jak schizofreniczny świat. Można się zastanawiać, czy zaburzenia w sferze języka są przyczyną rozpadu świata, czy wręcz przeciwnie – to rozpad świata skutkuje rozpadem języka, który stara się jakoś ten nowy, pokawałkowany i chaotyczny świat opisać. Być może też, jak twierdzi Szestow, prawdy, jakie poznaje filozof, a niewykluczone, że i schizofrenik, są z natury niewyraźne w języku i dlatego próby ich przekazania muszą się kończyć szaleńczym bełkotem.

Objawienia prawdy

Od Szestowa nie dowiadujemy się niczego pozytywnego na temat *prawdziwej filozofii*, co wynika z jej istoty, będącej zaprzeczeniem wszystkiego, co znamy, zaprzeczeniem naszego świata z jego prawami, zaprzeczeniem rozumu. Filozofia to podziemna dziedzina samotności, cierpienia i chaosu, gdzie wszystko jest możliwe. Nie dziwi więc, że wypowiadając się o filozoficznych prawdach mówi Szestow o tym, czym one nie są, nigdy zaś o tym, czym są, poza jednym wyjątkiem. Prawda absolutna, tak samo chwilowa i niedająca się ująć w słowa, jak wszystkie inne metafizyczne prawdy, to absolutna wolność i wszechmoc, które każdy może wykorzystać na własny, sobie jedynie wiadomy sposób.

Jakie zatem owe prawdy na pewno nie są? Ponieważ filozofia zakłada wyrzeczenie się rozumu, prawdy nie mogą być rozumowe, racjonalne, ponieważ rozum, a za nim wszystkie prawa, głównie zaś logika, niewolą, usypiają, a w końcu zabijają myśl. Rozum zniewala – oto główny zarzut Szestowa. Rozum zniewala tak samo jak prawa fizyki i dlatego trzeba je odrzucić.

Filozoficznych prawd nie można szukać, ponieważ tam, gdzie brak jakichkolwiek reguł, nie sposób podążać wyznaczoną drogą. Więcej, to nie filozof znajduje prawdy, ale prawdy znajdują filozofa, wybierają go i objawiają mu się w najmniej spodziewanym momencie. Jednak w pewnym sensie trzeba być na nie przygotowanym, potrzeba bowiem pewnej praktyki, wyćwiczenia w nierozumie i błędzeniu w chaosie. Tak jak mistrz buddyjski trenuje adeptów zen we właściwym sposobie *myślenia*, poddając ich wielu specyficznym dla tego odłamu duchowości praktykom, Szestow próbuje przybliżyć nam właściwy sposób filozofowania określając go mianem wiary, wiary w niedającego się opisać ani objąć rozumem, wszechmocnego i absolutnie wolnego boga. Kiedy filozof nauczy się takiej wiary, być może któraś z prawd uzna, że jest gotowy, i objawi mu się na chwilę, by zaraz zniknąć, zostawiając go oślepionego swoim światłem.

Światło to rzadko bywa czymś przyjemnym, podobnie jak i same prawdy, przeważnie oznaczają one cierpienie, choć jak ze wszystkim w dziedzinie filozofii, nie jest to regułą. Z jakichś jednak powodów filozof ich pragnie, więcej, porzuca dla nich spokój i dobre życie, rzucając się w nieznanne.

Białe, równe światło codzienności nie stanie się jaśniejsze i bardziej pociągające od owego chwilowego feerycznego ognia, który od czasu do czasu rozpala w duszy człowieka czy to Schopenhauerowska „wola”, czy to inna nieznaną nam siłą. I kiedy ogień taki pali się w duszy człowieka, jest mu całkowicie obojętne, czy inni ludzie się z nim zgadzają i czy jego prawdy zostaną usprawiedliwione przez teorię poznania²⁰.

W psychiatrii funkcjonuje pojęcie schizofrenicznego olśnienia, tzw. *aha feeling*, opisujące sytuację, w której chory doznaje wrażenia, że oto właśnie, w jednej chwili objawiła mu się Prawda, że poznał naturę wszechrzeczy, swoje miejsce i rolę w świecie, prawdę na czyjś temat. Objawiająca się Prawda zjawia się niespodziewanie, ma moc oczywistości i nie można z nią walczyć, a już na pewno nie na racjonalne argumenty. Jest ona bowiem niczym Szestowski metafizyczne prawdy filozofii, i tak jak one, rzadko bywa uznawana przez świat. O takim objawieniu czytamy np. w *Oblędzie* Jerzego Krzysztonia, gdzie autor opisuje wędrówkę przez psychotyczny świat, we wszystkich jej etapach, przez wybuch psychozy po remisję, dokładnie tak jak przedstawia to Kępiński w *Schizofrenii*.

Krajobraz mokotowski zmienił się nie do poznania, od samego progu. Ulica była ta i nie ta, ludzie byli ci i nie ci, wszędzie to i nie to... Przede wszystkim wyczuwało się atmosferę napięcia, powagi i grozy. Większość przechodniów na ulicy to nie zwykli przechodnie, tylko współuczestnicy tego, co się wokół mnie rozgrywało, moi skryci towarzysze albo przewodnicy²¹.

Nie miałem cienia wątpliwości, iż działałem w rzeczywistym świecie poszerzonym tylko o nowy wymiar, który istniał i czekał na mnie, choć o nim przedtem nie śniłem. Wszystko, co niemożliwe, okazywało się możliwe. Nawet rozpacz przeżywałem w upojeniu! Czułem się jak odkrywca archipelagów na ciemnym morzu świadomości – nowych zjawisk, nowych doznań, nowych przeżyć, nowych olśnień, i drzałem z fascynacji, mimo że płaciłem za to sowitą monetą cierpienia i mimo że nad całym tym wielkim olśnieniem wisiały stężone opary koszmaru. Najwspanialszym odkryciem było to, że nie ma niemożliwości! (...) Zupełnie jakbym rozbił głupią klatkę determinizmu (...). Dojrzałem i dojrzałością swoją jak kluczem otworzyłem całkiem nowy wymiar, okryty dla innych tajemnicą. (...) Coś na kształt palca bożego nakreśliło na moim czole signum. I wtenczas otworzyłem powieki, nowo narodzony, aby oczy moje olśniły prawdziwe uniwersum, na którym wszystko, co niemożliwe, okazywało się możliwe. (...) I w tym nowym, prawdziwym a wspaniałym

²⁰ L. Szestow, *Potestas clavium*, Kęty 2005, s. 47–48.

²¹ J. Krzysztoń, *Oblędy*, t. I, Warszawa 1981, s. 84.

świecie (...) stałem się wreszcie kimś (...). Przeczuałem w sobie moce demiurga, budziły się dopiero i drzałem na myśl o tym, kiedy się objawią i kiedy za ich przyczyną wszystkich moich wrogów, prześladowników i cały ich pomiot szatański, strategów i wszystkie ich rakiety zmiotę z powierzchni ziemi. (...) Spełnię wieki marzeń, osiągnę to, do czego inni na oślep dążyli poprzez gusła, zaklęcia i magię. Wszechmoc w stanie czystym²².

Wydaje się, że w opisie tym zawarł Krzysztoń dokładnie to, co ma na myśli Szestow pisząc o filozoficznych prawdach oraz o naturze samej filozofii.

Psychiatria natomiast tego typu doświadczenia określa mianem charyzmatycznego nurtu w schizofrenii, który opisuje w zadziwiająco podobny sposób.

Chory nie stoi na uboczu, gdy światem wstrząsają apokaliptyczne wydarzenia. Zajmuje w nim centralną pozycję. Są chwile, gdy czuje się nieśmiertelny, niematerialny, wszechmocny, bogiem lub szatanem. Od niego zależą losy wszechświata. Steruje ruchami gwiazd i planet. Z łatwością czyta w ludzkich myślach, kieruje ich wolą. Jest w centrum wojen religijnych, politycznych, spisków, walk, wywiadów. O niego toczy się zacięty bój i od niego zależy zwycięstwo lub klęska. Świata grozi zagłada – chory chce ludzkość ostrzec, poświęcić się dla niej; heroiczny czyn może uchronić przed katastrofą. Chce cierpieć, być męczennikiem. Zadaje sobie dotkliwie rany, kaleczy swe ciało. Wkłada rękę do ognia, bo od tego, czy ból wytrzyma, zależy w jego mniemaniu ratunek ludzkości. Odcina palec, ucho, penis na znak ofiary dla wyższego celu. Wstrzymuje się od przyjmowania pokarmów, by oczyszczając swe ciało, oczyścić ludzkość na przyjście innego, nowego świata²³.

Niewyraźalność prawdy

Szestowowskie filozoficzne prawdy, jako prawdy przeżycia, nie są i nie mogą być wyrażalne za pomocą słów, ani żadnego innego intersubiektywnego medium, zakładającego przecież zawsze jakieś zasady porozumienia, a tam gdzie są zasady, tam nie może być prawdy. Dlatego też wszelkie próby jej wyrażenia skutkować muszą splątaniem języka i ostatecznie bełkotem, dziwnym, niezrozumiałym zachowaniem, które co prawda nie jest dowodem na to, że ktoś miał do czynienia z prawdą, może jednak wskazywać, że coś jest na rzeczy.

Stosunkowo dobrze zbadane są zaburzenia mowy w schizofrenii²⁴. Przyjmować mogą one najróżniejsze formy, od lekkiej dziwaczności, przez specyficzny sposób doboru wyrazów w zdaniu po tzw. sałatę słowną, gdy struktura języka chorego rozpada się kompletnie i nie da się go zrozumieć. Tadeusz Woźniak, zajmujący się schizofrenicznym językiem, opisuje wiele rodzajów zaburzeń mowy, z których niektóre polegają na:

²² Tamże, s. 232–234.

²³ A. Kępiński, *Schizofrenia*, dz. cyt., s. 134–135.

²⁴ Zob. T. Woźniak, *Narracja w schizofrenii*, Warszawa 2005.

tworzeniu wypowiedzi na podstawie podobieństwa brzmień (mechanizm paronimii) bez uwzględnienia znaczenia, np. *a te kółka jak fluidy/ jak lui/ luiżana// w luiżanie// no ja luiżanę tu widzę*; przypisywaniu nazwom znaczeń z pominięciem ich przewidzianej systemem wartości znaczeniowej, np. *duda radiowy (świętości boskie stwierdzone przez dudę radiowego...), rafael (...rafaelów musiałem uczyć i wychowywać swoich...)*; tworzeniu form niezrozumiałych, okazjonalnych i niemotywowanych systemem języka, (...) np. *troporobu, eseraria, okasawi, ginikoli, szysolka*. (...) Swoistym zjawiskiem językowym w schizofrenii jest zaburzenie mechanizmu wyboru następnej jednostki leksykalnej na linii tekstu. W wypowiedziach pacjentów dochodzi do łączenia z sobą wyrazów w sposób nieprzewidziany systemem i niezaswiadczony wcześniej w użyciu, np. *to są chłopi ludzkich lasów i wyrębów*. (...) Analizy dyskursywne ujawniają niespójność wypowiedzi, przejawiającą się zanikiem powiązań między następującymi po sobie tematami i rematami, dezintegrację hierarchicznej struktury tekstu, objawiającą się utratą celu wypowiedzi, oraz szczególne zaburzenie pragmatyki wypowiedzi, polegające na:

- a) budowaniu wypowiedzi stale odnoszonej do rzeczywistości urojeniowej;
- b) wprowadzaniu do wypowiedzi fragmentów innych interakcji, będących prawdopodobnie wynikiem reakcji wobec omamów słuchowych. Prowadzi to do wytworzenia się „schizointerakcji” – rozszczępionej interakcji. (...) zasadniczym problemem wypowiedzi schizofrenicznej jest jej brak spójności we wszystkich wymiarach: gramatycznym, semantycznym i pragmatycznym. Zaburzenia tego rodzaju noszą nazwę schizofazji²⁵.

Być może to właśnie miał na myśli Szestow pisząc, że prawda broni się przed ujawnieniem płacząc język, że czyni z tego, kto chce ją wydać, niemowę. Mówić bowiem niezrozumiale to nie mówić wcale.

Poza dobrem i złem

Jak na każde inne prawo, tak też na prawo moralne nie ma miejsca w sferze *prawdziwej filozofii*, ponieważ jako kwestia rozumu usypia i odbiera wolność, co stanowi najgorszy przeciw filozofii występек. „Prawda i dobro to owoce z «zakazanego» drzewa, przeznaczone dla istot ograniczonych, dla wygnañców z raju”²⁶. Moralność istnieje tylko w tak pogardzanym przez Szestowa świecie wszytokości, filozof natomiast powinien postępować jedynie według własnego uznania. Poza tym pojęcia takie jak dobro czy zło nie mają do niego zastosowania, ponieważ Szestow, przejmując koncepcję Nietzschego i Dostojewskiego, obiera raczej podział na to, co niskie i wysokie, małe i wielkie, to, co nijakie i co wzniosłe, na świat wszytokości i *prawdziwej filozofii* właśnie, na moralność panów i niewolników, tak jak widział to Raskolnikow.

²⁵ T. Woźniak, *Kreatywność a destrukcja zachowań osób chorych na schizofrenię*, Lublin 2002, s. 149–150.

²⁶ L. Szestow, *Na szalach Hioba*, dz. cyt., s. 259.

Ludzie podzieleni są tam [w artykule Raskolnikowa – M.S.] nie na dobrych i złych, ale na zwykłych i niezwykłych, przy czym do kategorii zwykłych zaliczani są wszyscy „dobrzy”, kierujący się w swej duchowej ograniczoności moralnymi nakazami; niezwykli sami ustanawiają prawa – im „wszystko wolno”. (...) Sankcje sumienia, pochwały i współczucie nie są już związane z dobrem, ale ze złem. Zniknęły nawet same pojęcia „dobra” i „zła”. Zostały zastąpione pojęciami „zwykłości” i „niezwykłości”, przy czym z pierwszym łączy się wyobrażenie banalności, nikczemności i niezdatności, drugie natomiast staje się synonimem wielkości. Inaczej mówiąc, Raskolnikow sytuuje się „poza dobrem i złem” (...)²⁷.

Raskolnikow jest niczym Nietzscheański Zaratustra, wzywający do przewartościowania wszystkich wartości. Do wyzbycia się tych, które w rzeczywistości są oznaką słabości, mierności, nijakości, a następnie ustanowienia swoich własnych, służących życiu, bowiem „dostojny typ człowieka odczuwa siebie jako określającego wartości, nie potrzebuje, by go uznawano, osądza «co jest szkodliwe dla mnie», wie, że dopiero to on w ogóle nadaje godność rzeczom, tworzy wartości”²⁸. Szestow, mówiąc o zwykłych ludziach, czy świecie wszystkości, oraz o *prawdziwej filozofii*, ma na myśli dokładnie ten podział na panów i niewolników, ze wszystkimi podziału tego konsekwencjami.

Dobro i zło, wina czy odpowiedzialność zakładają zawsze możliwość wyboru, której warunkiem jest wolna wola. Gdy takiej brak, ciężko jest ferować oceny, zwłaszcza oceny moralne. Ciekawą kwestią jest w tym kontekście ubezwłasnowolnienie, czyli prawne pozbawienie kogoś możliwości decydowania o sobie, stosowane w przypadkach, gdy osoba zagraża sobie lub innym. Czy komuś takiemu formalnie odmawia się wolnej woli? A tym samym i możliwości czynienia zła, odpowiedzialności za własne czyny? Na to wygląda, ponieważ „winnym można uznać tylko tego, kto w chwili popełnienia przestępstwa był poczytalny”²⁹. Niepoczytalność – to brak rozeznania między dobrem i złem, niezdolność do panowania nad sobą. Schizofrenik w psychotycznym szale bywa niepoczytalny. I dlatego niekiedy stosuje się wobec niego ubezwłasnowolnienie, jak na ironię dając mu tym samym pewnego rodzaju nieograniczoną wolność, odbierając jednocześnie to, co najbardziej ludzkie – możliwość czynienia zła. Przyjmuje się bowiem, że to już nie on działa, a choroba, która wzięła go we władanie. W pewnym sensie wszystko mu teraz wolno. Jest też trochę jak dziecko, któremu wiele uchodzi płazem, ponieważ nie orientuje się ono jeszcze w zasadach dorosłego świata.

Mamy więc z jednej strony kwestię prawa, z drugiej zaś moralnej oceny osób chorych. Wygląda na to, że i tutaj drogi szaleńca i Szestowowskiego filozofa zbiegają się ze sobą, ponieważ jeden i drugi stoi w pewnym sensie poza dobrem i złem.

²⁷ L. Szestow, *Dostojewski i Nietzsche. Filozofia tragedii*, Warszawa 1987, s. 126–127.

²⁸ F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem. Preludium do filozofii przyszłości*, przeł. P. Pieniążek, Kraków 2005, s. 180.

²⁹ T. Bilikiewicz, *Psychiatria kliniczna*, Warszawa 1973, s. 554.

Piętno

Chociaż „drugie oczy” można próbować przysłonić, dostaje się je na zawsze, i zawsze już patrzy się na świat nadprzyrodzonym wzrokiem, przebijającym przez pozór, pozwalającym w tym świecie żyć, raz na zawsze odbierającym spokój i pewność co do jego trwałości i oczywistości.

Tak samo jak filozofia, psychoza naznacza na zawsze. Gdy raz spojrzano się na świat inaczej, nie da się już o tym zapomnieć, gdy wejrzało się w chaos, zobaczyło drugą stronę naszej swojskiej rzeczywistości, inne oblicze samego siebie. Nie ma powrotu do tego, co było, na dawnych zasadach. Gdy raz doświadczało się w sposób tak bardzo intensywny, gdy doznawało się skrajnych uczuć, ciężko jest żyć w świecie, w którym ich amplituda jest zdecydowanie mniejsza.

Psychiatrzy mówią o tzw. defekcie schizofrenicznym, czyli trwałej zmianie osobowości po przebytej chorobie. Nie jest to jednak najlepsze pojęcie, ponieważ taki „defekt” może być również czymś pozytywnym, zmianą na lepsze, ujawnieniem się jakiegoś talentu czy pasji, zmianą charakteru. W przypadku tego rodzaju pozytywnej zmiany Kazimierz Dąbrowski mówi o dezintegracji pozytywnej, czyli o procesie, w którym po rozpadzie osobowości chorego następuje integracja na wyższym poziomie, a tym samym rozwój, ponieważ aby coś się mogło rozwijać, pierwotna struktura zostać musi rozluźniona. Według Dąbrowskiego, spośród przebadanych wybitnych ludzi aż 97% cierpiało na jakieś zaburzenia psychiczne. Zalicza się do ich grona m.in. Beethovena, Mozarta, Kafkę, van Gogha czy Kierkegaarda³⁰. Choroba psychiczna, tak jak Szestowska *prawdziwa filozofia*, nie tylko wrzuca człowieka w mroki irracjonalności, spychając go do podziemia na zawsze, czasami może go również wynieść na wyżyny geniuszu, choć jak mówi Szestow, nie ma na to reguły, najpierw skoczyć trzeba w szaleństwo, a potem dopiero przekonać się można, z jakim skutkiem. I gdy raz się skoczyło, na zawsze zamyka się droga do starego świata.

Istnieją pewne granice przeżyć ludzkich i bezkarnie nie można ich przekraczać; jeśli się to stanie, gdy wyjdzie się „poza”, wówczas już nie ma powrotu do dawnego. Zmienia się coś w zasadniczej strukturze; człowiek już nie jest ten sam, co kiedyś. Tę inność określa się jako „zmianę osobowości”, a w wypadku schizofrenii używa się często technicznego, niezbyt dla człowieka stosownego określenia „defekt”³¹.

³⁰ Zob. A. Kępiński, *Trud istnienia*, Warszawa 1986, s. 23–24.

³¹ A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1992, s. 89.

Zakończenie

Aby wyraźniej dostrzec schemat ścieżki, jaką kroczy szaleniec, warto sięgnąć po książki, których autorzy opisali własne doświadczenia psychotyczne. Warte polecenia są tu zwłaszcza pisany podczas psychozy *Dziennik* Wacława Niżyńskiego, rosyjskiego baletmistrza polskiego pochodzenia, *Po tamtej stronie* Alfreda Kubina, ubrane w słowa malarstwo będące obrazem 10-dniowego epizodu psychotycznego, oraz *Oblęd* Jerzego Krzysztonia, trzytomową powieść, gdzie autor opisuje zmagania Krzysztofa, w którym nietrudno dostrzec jego samego, ze schizofrenią, od wybuchu psychozy, przez pobyt w szpitalu psychiatrycznym, aż po remisję.

Gdy prześledzimy te trzy historie, zestawimy je z tym, co o schizofrenii pisze Antoni Kępiński, oraz z opisem Szestowowskiej *prawdziwej filozofii*, zobaczymy, że choć droga, jaką kroczy tak filozof, jak szaleniec, nie jest prosta, to jednak z opisów tej drogi prześwieca dość klarowny i prosty schemat, i że jest to ten sam schemat. Droga ta prowadzi przez dar drugich oczu i bycie wrzuconym w nową, niesamowitą rzeczywistość, rozdwojenie, stanie niejako w rozkroku między starym i nowym światem, samotne błądzenie w chaosie, w podziemiu, gdzie nie obowiązują żadne zasady, gdzie wszystko może się zdarzyć, przez burzenie świata, a czasem budowanie nowego, niekiedy być może objawienia niewyraźalnych prawd, które płaczą język, czyniąc z człowieka niemowę, a przy próbach mówienia o nich banitę ze wspólnoty istot rozumnych, przez odejście lub wygnanie ze świata moralności, aż po piętno, ślad obcowania z tą inną rzeczywistością, znak pozostający do końca życia, niczym blizna lub piękny tatuaż³².

Bibliografia

- Bilikiewicz Tadeusz, *Psychiatria kliniczna*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1973.
- Dąbrowski Kazimierz, *O dezintegracji pozytywnej. Rola nerwic i psychonerwic w rozwoju człowieka*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1961.
- Dąbrowski Kazimierz, *Trud istnienia*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986.
- Dostojewski Fiodor, *Notatki z podziemia*, w: tenże, *Dzieła*, t. I: *Notatki z podziemia*. Gracj, przeł. G. Karski, Puls, Londyn 1992.
- Kępiński Antoni, *Lęk*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1977.

³² Więcej na temat podobieństw między szalenstwem, Szestowowską *prawdziwą filozofią*, mistycyzmem oraz doświadczeniami narkotycznymi zob. M. Stasiuk, T. Baran, *Na krawędzi. Między psychozą a filozofią*, Warszawa 2015.

- Kępiński Antoni, *Melancholia*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1985.
- Kępiński Antoni, *Rytm życia*, Sagittarius, Kraków 1992.
- Kępiński Antoni, *Schizofrenia*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1981.
- Krzysztoń Jerzy, *Oblęd*, t. I–III, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.
- Kubin Alfred, *Po tamtej stronie*, przeł. A.M. Linke, Czytelnik, Warszawa 1980.
- Nietzsche Friedrich, *Poza dobrem i złem. Preludium do filozofii przyszłości*, przeł. P. Pieniążek, Zielona Sowa, Kraków 2005.
- Nietzsche Friedrich, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. W. Berent, De Agostini, Altaya, Warszawa 2002.
- Niżyński Waław, *Dziennik*, przeł. G. Wiśniewski, Iskry 2000.
- Stasiuk Monika, Baran Tomasz, *Na krawędzi. Między psychozą a filozofią*, Difin, Warszawa 2015.
- Szestow Lew, *Apoteoza nieoczywistości. Próba myślenia adogmatycznego*, przeł. N. Karsov, S. Szechter, Kontra, Londyn 1983.
- Szestow Lew, *Ateny i Jerozolima*, przeł. C. Wodziński, Znak, Kraków 1993.
- Szestow Lew, *Na szalach Hioba. Duchowe wędrówki*, przeł. J. Chmielewski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003.
- Szestow Lew, *Początki i końce. Zbiór artykułów*, przeł. J. Chmielewski, Antyk, Kęty 2005.
- Szestow Lew, *Potestas clavium (Władza kluczy)*, przeł. J. Chmielewski, Antyk, Kęty 2005.
- Szestow Lew, *Sola fide. Tylko przez wiarę*, przeł. C. Wodziński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.
- Woźniak Tomasz, *Kreatywność a destrukcja zachowań osób chorych na schizofrenię*, „Logopedia”, T. 30, Polskie Towarzystwo Logopedyczne, Lublin 2002.
- Woźniak Tomasz, *Narracja w schizofrenii*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005.

Streszczenie

W artykule zestawiam ze sobą to, co Lew Szestow nazywa *prawdziwą filozofią*, z doświadczeniem schizofrenicznym. Okazuje się, że doświadczenie, które w filozofii Szestowa nosi wszelkie miano przeżycia mistycznego, jest zadziwiająco zbliżone do opisywanego przez Antoniego Kępińskiego doświadczenia psychotycznego, dzielą one bowiem ten sam, dość jasny schemat. Droga, którą kroczy Szestowski filozof, jest tą samą drogą, którą podąża schizofrenik, choć słownictwo, jakiego używa się do ich opisania, należy do różnych porządków.